

Michał Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*. Warszawa 1879

w: Michał Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*. Opracowali i wstępem poprzedzili M. H. Serejski i A. F. Grabski. Warszawa 1974, s.241-242, 305-308,

II. Słaba i krótkowidząca polityka Zygmunta I gubi posłannictwo dziejowe narodu i wytwarza anarchię (1506-1548)

(...)

Pokonanie Prus nie było zresztą dla Polski jedynie sprawą zemsty lub sprawą honoru. Z chwilą kiedy Jagiellonowie na południu w Czechach i we Węgrzech zrzekli się swojej przewagi na rzecz Habsburgów i zezwolili na powstanie nowej austriackiej monarchii, z tą ważną chwilą musiała Polska myśleć o zdobyciu sobie naturalnej granicy od północy, o zdobyciu w całej ich rozciągłości brzegów Północnego Morza. Należało już przewidywać, że około tego morza skupi się cała polityka północnej Europy, do której się już Polska, wyparta z Czech i Węgier, liczyła. Odkąd na zachodzie Europy wskutek odkrycia nowych światów powstał handel przez oceany i na jego podstawie nowe umysłowe i gospodarcze budziło się życie, Morze Bałtyckie dla północnej Europy nabrało nie znanej przedtem wagi, stało się jedyną, wielką drogą łączącą ją z Zachodem i z jego cywilizacją. Nie ulegało wątpliwości, że o panowanie na tym morzu pokuszą się wszystkie sąsiadujące z nim narody, Szwecja, Dania, Niemcy i Rosja, że państwa te, o posiadanie brzegów Bałtyku wystąpią do śmiertelnej walki. Nie miała Polska do tej walki się przygotować i ujść swych jedynych spławnych rzek, Wisły i Niemna, sobie zawczasu zapewnić! Miałaż je oddać Niemcom i potęgę ich nad morzem utrwalić, pozbawiać się powietrza, światła i ruchu? A jednak to wszystko się stało.

Zygmunt miłował nade wszystko spokój, pognębionemu Albertowi podał rękę do zgody, zwrócił zabrane grody, dozwolił zrzucić habit zakonny, przyjmując protestantyzm i dziedzicznym księciem Prus pod zwierzchnictwem Polski się ogłosić. W miejsce zdegenerowanego, znieawidzonego przez ludność Zakonu, wstąpił książę dziedziczny, który tę ludność umiał wkrótce pozyskać i odrębności Prus stał się głośnym reprezentantem. W roku 1525 złożył Albert na rynku krakowskim uroczysty hołd Zygmuntowi, a trzech jego bracia: Jerzy, Kazimierz i Jan Brandenburscy, otrzymali prawo następstwa na tron pruski w razie wygaśnięcia bezpośrednich potomków Alberta. Dla Polski już ta tylko

pozostała nadzieja, że po wygaśnięciu licznie rozrodzonej hołdowniczej dynastii kiedyś może przecież Prusy Książęce obejmie i w swój skład wcieli. Tak dla chwilowej korzyści i miłego spokoju podpisano hańbiący traktat, który niejako był przyznaniem, że już Polska żadnej wielkiej sprawy podjąć i przeprowadzić nie zdoła.

IV. Powrót do katolicyzmu (1574-1606)

§ 84 Polityka szwedzka Zygmunta III

(...) Zygmunt III nie był bez charakteru, poczuciem swego majestatu, uporem swoich uprzedzeń, skrytością i podejrzliwością zbliżał się do Zygmunta Augusta, a jeżeli mistrzostwem w prowadzeniu drobnej intrygi mu nie dorównał, to go energią swego działania stanowczo przewyższał. Miał Zygmunt III swoją własną, osobistą politykę i z nieubłaganą konsekwencją, nie zważając na przeciwności, ją przeprowadzał. Wychowaniec jezuitów, dziedzic tronu szwedzkiego, potomek dynastii, która obstawaniem swoim za katolicyzmem znienawidziła się u całego protestanckiego narodu, przyjął Zygmunt III koronę polską jedynie w tym celu, ażeby oparłszy się na potężnej a przeważnie katolickiej Polsce, utrzymać podkopaną koronę szwedzką i protestantyzm szwedzki przemocą obalić.

Wielkim bodźcem dla polityki Zygmunta byli jego dawni nauczyciele, jezuita, którym i teraz bezwzględnie zaufał i zupełnie się poddał. Najgorliwszy zwolennik i uczeń jezuitów Jerzy Radziwiłł, kardynał biskup wileński, był na dworze Zygmunta wpływowym ministrem. Mieli jednak jezuita politykę swą samoistną, bo oczywiście w utrzymaniu Zygmunta na tronie szwedzkim widzieli nie jego osobisty sukces, lecz interes katolicyzmu w Szwecji i około tego interesu katolickiego, nie zaś około interesu dynastycznego, wszystkie swoje o wiele szersze osnowali plany. Stowarzyszenie religijne, a zarazem kosmopolityczne, dla interesów narodowych Polski nie mogło mieć wyrozumienia i w celach wyłącznie religijnych pragnęło ją zużytkować. (...)

Wiążąc się z Habsburgami miała im Polska dopomóc do zgnicenia protestantyzmu w Czechach, Węgrzech i Rzeszy Niemieckiej; dopomagając Zygmunтови w prawach jego do szwedzkiej korony, miała Szwecję do Kościoła rzymskiego nawrócić; odnawiając unię kościelną z Rusią a miesząc się w sprawy wewnętrzne Moskwy, miała i tam katolicyzm zaszczepić. Tylko po

wielkich wojnach można się było urzeczywistnienia tak olbrzymiego zadania spodziewać, ale przypuściwszy nawet, żeby Polska zdołała tylu nieprzyjaciół naraz: i Niemcy północne, i Szwecję i Moskwę pokonać i podbić, należało się zapytać, czyżby się w krajach tych z takim posłannictwem trwale zdoła utrzymać, czyż narody te nie musiały tym silniej znienawidzić wyznania, które im obcy narzuczał ciemieżca, a w obronie swego własnego Kościoła do straszego porwać się na Polskę odwetu? Czyż Polska miała w tym najmniejszy interes, aby znienawidziła ją Moskwa, ażeby na nią rzuciła się odległa i spokojna Szwecja, ażeby przez pogńębienie protestantyzmu w Niemczech, Czechach i Węgrzech wzrosła i tak już groźna habsburska potęga? Toteż podobną politykę wskazać, o widocznie niemożliwą rzecz kazać się kusić, naród na stracone stanowisko popchnąć mogli ci, którzy dla swoich celów narodu tego i jego przyszłości nie wahali się ani na chwilę poświęcić. Mogła Polska wytrwać w katolicyzmie, tak jak wytrwała Francja, ale prowadząc swoją własną, zdrowym rozumem nakazaną politykę i nie oddając jej na łup jezuitów powinna była za przykładem Francji popierać właśnie religijne rozrywające Niemców, nie jątrzyć w najdroższych jego uczuciach moskiewskiego narodu i ściągać na siebie rozjuszonego Szweda, i to wszystko w chwili, kiedy o bramy jej kołatała już turecka nawała, a wewnętrzne urządzenie kraju gwałtownie o ratunek i naprawę wołało.

Do przeprowadzenia tej naprawy była to już ostateczna chwila. Zarówno król z jezuitami, jako też Zamoyski i jego silne stronnictwo zgadzali się na to, że trzeba utwalić monarchię, sprężysty rząd zbudować i anarchii sejmowej położyć koniec. Znikło już dawne możnowładztwo, wszelkiej reformie stojące oporem, powstawało nowe pokolenie szlachty w szkołach jezuickich z pojęciami monarchicznymi oswojonej, dobijającej się stanowiska osobista zasługą, w szkole Batorego i Zamoyskiego przyzwyczajonej do wojennej i politycznej karności. To pokolenie należało królowi do siebie przyciągnąć, a opierając się na ludziach prawdziwego talentu i wyższego charakteru, jakich nie brakło, stworzyć z nich nieprzepartą falangę silnych królewskich rządów. Potrzebował Zygmunt III zebrać jedynie gotowe owoce krótkiej, ale zbawiennej Batorego pracy, ale na nieszczęście uczynił właśnie wszystko, aby je zepsuć i zmarnić. Tylko przez stanowcze poparcie interesów całego narodu, przez rozwiązanie wielkich zadań polityki narodowej, wznosiły się nowożytnie monarchie. Tylko

wówczas zgadzały się narody na uszczuplenie swych wolności, jeśli na czele swoim widziały królów, którzy do wielkich, popularnych celów umieli poprowadzić. (...)

V. Błędna polityka zewnętrzna doprowadza Polskę do utraty politycznego znaczenia w Europie (1608-1655)

§88. Polska wobec trzydziestoletniej wojny

Wszystko to działo się zresztą w czasie wojny trzydziestoletniej i tym gorszą dla Polski przybierała postać. W średnich wiekach odosobniały się od siebie wszystkie europejskie narody i państwa. Słabe jednak na wewnątrz, nie mogły też na serio jedno drugiemu zagrażać, a jeśli pomiędzy nimi na granicach wszczynano spory i walki, to nie przybierały one kolosalnych rozmiarów. Nie występowały w nich całymi siłami narody i nie stawiały całego bytu swojego na kartę. Armie nie były wielkie, zniszczono jedną, zbierała się druga i trzecia i stawiała skuteczny opór. Na koniec moralna powaga i przewaga papieża i cesarstwa łagodziły i zażegnywały przede swoim trybunałem najsroźsze zawiści i burze. Z nastaniem nowożytnych czasów zmieniły się te wszystkie stosunki. Zbudziło się wszędzie silniejsze życie, rozszerzyły i pokrzyżowały najrozmaitsze interesa narodów, zaostrzyły się walki. Narody europejskie zorganizowały się w centralistyczne państwa, które wojskowość swoją i skarbowość podniosły i postawiły się w możliwości skupienia wszystkich sił swoich, rzucenia ich na przeciwnika i prowadzenia długiej, regularnej, rozstrzygającej wojny. Silniejszy zaczął teraz rzeczywiście słabszemu zagrażać; słabsi, jeśli nie mieli jeden po drugim upaść, musieli się ze sobą dla zwalczania wszelkiej zbyt przemożnej potęgi jednoczyć i łączyć. W ten sposób w stosunkach międzynarodowych nowożytnych zaczął się też wytwarzać system tzw. równowagi europejskiej, polegający na takim łączeniu się pojedynczych państw w naturalne przymierza i związki, ażeby żadna strona nie miała zbyt dużej, zagrażającej przewagi. Przewagę taką zbudowali sobie w XVI wieku Habsburgowie, którzy koronę cesarską w Niemczech z tronem czeskim, węgierskim, neapolitańskim i hiszpańskim zdołali w swojej dynastii połączyć. Przeciw takiej potędze zerwały się też inne państwa zachodnie, przede wszystkim Francja, Anglia i Niderlandy, i śmiertelną wydały jej walkę. Henrykowi IV, królowi francuskiemu, udało się rzeczywiście potęgę habsburską z początkiem XVII wieku podkopać, a teraz,

kiedy wojna trzydziestoletnia się zapaliła, przybrała ona z religijnego wkrótce czysto polityczny charakter, wciągnęła w siebie wszystkie państwa europejskie i wezwała je do zajęcia jasnego i stanowczego stanowiska w nowym systemie równowagi europejskiej. Każde państwo miało pokazać, jaką przedstawia siłę, na czyją stronę siły tej chce i może użyć, a podług tego uzyskać od innych, w tymże kierunku interesowanych państw stałe poparcie i przynależne miejsce w areopagu europejskim. Miała to pokazać przede wszystkim Polska, która nie zdołała sobie wprowadzić zdrowej i trwałej politycznej organizacji, ale imponowała w środkowej Europie swoim obszarem, ludnością i zamożnością, imponowała zawsze jeszcze liczbą, wyćwiczeniem i męstwem swojego żołnierza. Polska trzymała w swoim ręku losy wojny trzydziestoletniej.

Łącząc się przeciw Austrii z naturalną swoją aliantką, z Francją, od której się żadnego nie miała obawiać niebezpieczeństwa, mogła Polska odzyskać stracony Śląsk, uzyskać przez to bezpośrednie zetknięcie z żywiołem słowiańskim w Czechach i nie dopuścić do strasznej jego klęski w bitwie pod Białogórą (1621) i do straszniejszej jeszcze po tej klęsce eksterminacji. Popierając książąt północnoniemieckich, zdobywała sobie nad nimi niemal hegemonię, przeszkadzała wzmocnieniu się Prus, bo zabierała sama to posłannictwo dziejowe, za pomocą którego Prusy następnie się wzniosły. Przede wszystkim zaś przez przymierze z Francją czyniła Polska rzeczą zbytęzną w mieszanie się w sprawy niemieckie Szwecji, na którą Francja dopiero z braku Polski musiała się oglądać i do współdziałania ją wezwać.

Mogła była zresztą Polska i po stronie katolickiej i habsburskiej, ale w swoim interesie wystąpić, lecz i wtedy należało w wojnę trzydziestoletnią czynnie się w mieszać i Habsburgom do zupełnego złamania protestanckich książąt północnoniemieckich całą siłą dopomóc. Przez to również powstanie późniejszych Prus stawało się niepodobnym i Prusy Książęce koniecznie do Polski wracały.

Potrzeba też było strasznie zawistnego losu, że na tronie polskim w chwili tak stanowczej siedział Zygmunt III, król, który najżywotniejsze interesa kraju i państwa osobistej swojej polityce szwedzkiej i propagandzie religijnej poświęcał. (...)